

DRUGA KOBIETA

W TR WARSZAWA

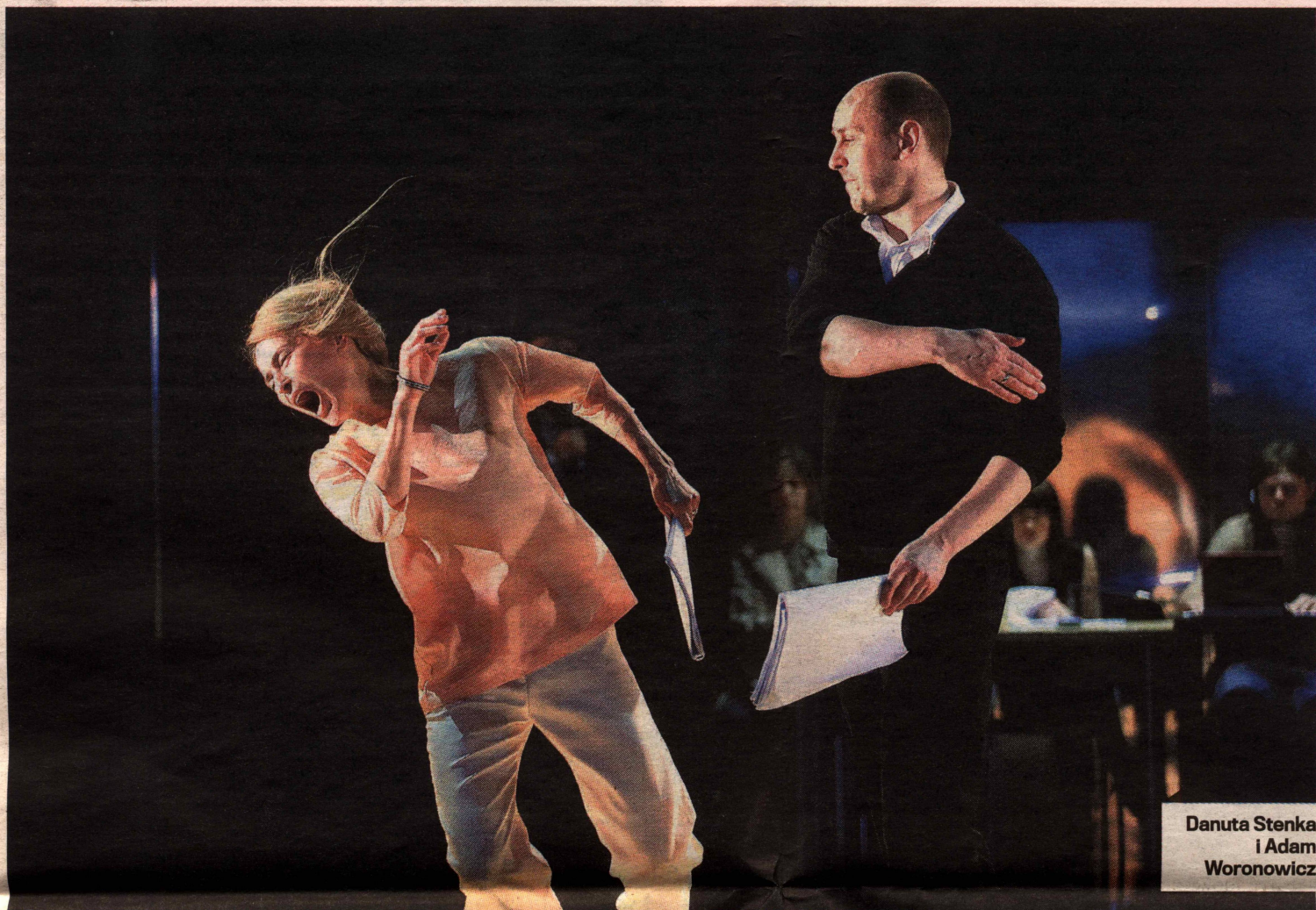
NOWY SPEKTAKL
GRZEGORZA JARZYNY
W ROLI GŁÓWNEJ
DANUTA STENKA



DRUGA KOBIETA W TR WARSZAWA

ROZMOWA Z GRZEGORZEM JARZYNĄ, REŻYSEREM

Wszyscy chcą być kochani



Danuta Stenka
i Adam
Woronowicz

DRUGA KOBIETA

Na podstawie scenariusza
Johna Cassavetes „Opening Night”
Reżyseria: Grzegorz Jarzyna
Adaptacja tekstu i scenariusz:
Grzegorz Jarzyna i Anna Nykowska
Scenografia:
Chasper Bertschinger
Kostiumy: Anna Nykowska
Muzyka: Jacek Grudzień
oraz Piotr Domiński
i Dominika Kotarba
Reżyseria światła: Felice Ross
Wideoprojekcja: Bartek Macias
Obsada:
Danuta Stenka
Adam Woronowicz
Roman Gancarczyk
Justyna Wasilewska
Roma Gąsiorowska/
Małgorzata Buczkowska
Agnieszka Podsiadlik
Rafał Maćkowiak
Dawid Ogrodnik
Sebastian Pawlak
Jan Dravnel
Maria Maj
Lech Lotocki
Danuta Szaflarska

PREMIERA:

24 i 25 kwietnia 2014 r. godz. 20.
Spektakle przedpremierowe: 15, 16, 17,
22, 23 kwietnia 2014 r., godz. 20.
TR Warszawa, ul. Marszałkowska 8
www.trwarszawa.pl
www.drugakobieta.pl

DOROTA WYŻYŃSKA

dorota.wyzynska@agora.pl

W TR Warszawa trwają próby do „Dru-
giej kobiety” – nowego spektaklu Grze-
gorza Jarzyny. Przedstawienie inspiro-
wane jest filmem Johna Cassavetes z 1977 roku – „Opening Night”. Premiera
– 24 i 25 kwietnia.

DOROTA WYŻYŃSKA: To kolejny twój spektakl
po „Uroczystości” i „T.E.O.R.E.M.A.C.I.E” inspi-
rowany kinem, kolejny po „Wiarołomnych” czy
„Aniołach w Ameryce” filmowy tytuł na afiszu
TR Warszawa. A jednocześnie twoje pierwsze
przedstawienie, którego akcja rozgrywa się
w teatrze, za kulisami.

GRZEGORZ JARZYNA: Mam wrażenie, że
doszedłem do punktu na swojej dro-
dze teatralnej, ale też w życiu, w tej
ciągłej chęci przekraczania granic,
szukania nowych form, tematów, opo-
wiadania o tym, co mnie fascynuje,
ale też zajmowania się bólami i zranieniami
społecznymi – że właśnie teraz jest
ten moment, żeby opowiedzieć o nas,
tu w teatrze, za kulisami.

„Najtrudniejszą rzeczą na świecie jest
odsłonięcie siebie” – mówi Cassavetes. Czy
to będzie najbardziej osobisty spektakl
Grzegorza Jarzyny?

– I tak, i nie. Osobisty, bo akcja dzie-
je się w teatrze. A jednocześnie opo-
wiadając o swoim środowisku, zale-
ży mi, żeby zbudować uniwersalny
świat, który może dotyczyć każdego.
Znakomity film Cassavetes to punkt
wyjścia, baza, żeby powiedzieć coś
rzeczywistego, prawdziwego, nie tylko
o aktorach, nie tylko o teatrze, ale
o człowieku. Ja używam teatru
jako medium, które pozwala na opi-
sanie postaw życiowych, egzysten-
cjalnych wyborów.

A dlaczego nie będzie to osobisty spektakl?
– Bo jest o kobiecie. Mam pragne-
nie, żeby zrozumieć kobietę i ten
świat emocji, który jest inny od tego,
co ja dobrze znam jako mężczyzna.
Szukałem kobiecości już przy
„Magnetyzmie serca”. Podpisałem
się wtedy jako reżyser pseudonimem
Sylvia Torsh, żeby przyjąć inny punkt
widzenia. Tym razem, już przy two-

JACEK MARCZEWSKI



Grzegorz
Jarzyna

GRZEGORZ JARZYNA

– Film „Opening Night”
to fascynujący,
niesamowity materiał
dla człowieka teatru.
Cassavetes świadomie
burzy granice między fikcją
a rzeczywistością.
Mówi: „Popatrzcie,
jacy jesteśmy nadzy,
zanalizujmy samych siebie,
nasze pragnienia, nasze
dążenia”. To unikalne,
że ktoś się odsłania,
a nie kreuje

rzeźni adaptacji, wiedziałem, że
muszę pójść dalej.

I napisałem adaptację wspólnie z Anną
Nykowską.

– Tak. Po raz pierwszy nie napisałem
adaptacji sam i jestem z tej współ-
pracy bardzo zadowolony. W filmie
Cassavetes intrygujący wydał się
nam temat kobiety dojrzałej, świadomej
swoich wyborów. Jak wejść
w głąb takiej kobiety? Jak znaleźć
i nazwać jej bolesne punkty?

„Gdy miałam 18 lat, mogłam wszystko. Było
tak łatwo. Wszystkie moje emocje były na
wierzchu. Teraz mi jest coraz trudniej
i trudniej porozumiewać się z ludźmi” – mówi
główna bohaterka „Dru-
giej kobiety”.

Podpisujesz się pod tym cytatem?
– To mocna teza. Ale pod tymi sło-
wami wielu z nas może się podpisać.
Każdy, kto kiedyś doszedł do tego
przysłowiowego muru, do punktu,
z którego wydaje się, że nie ma już wy-
ścia. Budujesz swoją karierę, układasz
życie według wygodnego schematu,
a jednocześnie zabijasz w sobie praw-

dziwe emocje. Wiktoria Gordon – tak
nazywa się bohaterka w naszym spek-
taklu – poświęciła życie teatrowi. Jest
wielką aktorką, dla której teatr jest
wszystkim. Mieszka w ogromnym,
pustym apartamencie w hotelu. Świa-
domie nie zdecydowała się na rodzi-
nę, dzieci, męża, żeby skupić się na
tym, co dla niej najważniejsze, w czym
jest rzeczywistością, mówi: „popa-
trzcie, jacy jesteśmy nadzy, zanalizujmy
samych siebie, nasze pragnie-
nia, nasze dążenia”. To unikalne, że
ktoś się odsłania, a nie kreuje.

– To fascynujący, niesamowity mate-
riał dla człowieka teatru. Cassavetes
świadomie burzy granice między fikcją
a rzeczywistością, mówi: „popa-
trzcie, jacy jesteśmy nadzy, zanalizujmy
samych siebie, nasze pragnie-
nia, nasze dążenia”. To unikalne, że
ktoś się odsłania, a nie kreuje.

– Wybór Danusi był oczywisty,
to wielka heroína teatru. Dla mnie
jest to najbardziej profesjonalna
aktorka, jaką znam. Jest pokorna
i skromna, a jednocześnie nie boi się
trudnych tematów, otwierając przy
tym niespotykane głębokie wachlarz
dobrze ugruntowanych emocji. Jest
w tym bardzo silna i wyrazista.

Chciałam powrócić do fascynacji kinem,
która jest bardzo wyraźna w twoim teatrze.
A jednocześnie, jeśli sięgasz po konkretny
temat filmowy, konkretnego twórcę, to są to
bardzo szczególne rozdziały w historii kina:
Dogma, Pasolini, teraz Cassavetes. Co
znalazłeś w jego języku filmowym?

– To fascynujący, niesamowity mate-
riał dla człowieka teatru. Cassavetes
świadomie burzy granice między fikcją
a rzeczywistością, mówi: „popa-
trzcie, jacy jesteśmy nadzy, zanalizujmy
samych siebie, nasze pragnie-
nia, nasze dążenia”. To unikalne, że
ktoś się odsłania, a nie kreuje.

To spektakl, który powstaje po ponad dwóch
sezonach twojej reżyserskiej przerwy.
Ostatnio, zamiast pracować z aktorami na
scenie, walczyłeś o teatr, próbowałeś
przekonać urzędników, że to miejsce jest
potrzebne. Udało się. To był ważny czas dla
twórcy czy zmarowany?

– To był dla mnie trudny, ale istotny
czas przemyśleń. Klarownie, jak na
dłoni, zobaczyłem, co tracę jako arty-
sta, poświęcając swój czas i energię
na prowadzenie teatru – a co zysku-
ję. To miejsce jest dla mnie wyjątko-
we. Wierzę w ten zespół, który jest
zawsze gotowy na ostateczną przy-
godę. Energia tych ludzi nie pozwala
mi pogodzić się z utratą tego miejsca.

Czy czas tego przestoju i walki był
stracony dla twórcy? Nie. Twórca
– według mnie – nie nabija swojego
konta poprzez liczbę zrobionych spek-
takli. Temat naszego spektaklu uro-
dził się we wrześniu zeszłego roku,
kiedy wiedziałem, że dojdzie do poro-
zumienia z miastem. A ja już tęskni-
łem za moim zespołem. I czułem, że
po tym wszystkim, co przeszliśmy
razem, jesteśmy gotowi na nową przy-
godę. Tym razem opowiadamy też
o sobie. ●

ROZMAWIAŁA DOROTA WYŻYŃSKA

WA1

DRUGA KOBIETA W TR WARSZAWA

NA PRÓBACH

Tak wygląda teatr od kulis

O próbach „Drugiej kobiety” i o pracy z Grzegorzem Jarzyną, opowiadają aktorzy Danuta Stenka i Roman Gancarczyk

ROZMOWA Z
DANUTĄ STENKĄ

DOROTA WYŻYŃSKA: Jest pani aktorką Teatru Narodowego, ale co jakiś czas wraca pani do TR Warszawa.

DANUTA STENKA: Nie mam wrażenia, że wracam. Siedzę teraz w garderobie TR i czuję się u siebie. W gruncie rzeczy od czasu, kiedy w 2001 roku zagrałam w „Uroczystości”, nie opuściłam jej, nadal występuję w czterech spektaklach TR-u. Bardzo ucieszyła mnie nowa propozycja Grzegorza. Oczywiście nie mam pojęcia, dokąd zawędrujemy w tej pracy, i nie mam pewności, że nie połamemy sobie nóg, ale spotkania z Grzegorzem należą do tych, które są wartością samą w sobie. Cieszy mnie już sama ta wyprawa z nim jako przewodnikiem, sama podróż, jakkolwiek trudna by była.

Materiał jest wyjątkowy, bo to opowieść o człowieku, a równocześnie o naszym świecie, świecie teatru. Gram aktorkę – gram postać, która gra postać. Mocuję się ze swoją rolą, jak ona ze swoją, tak samo jesteśmy bezradni, załamane, zmęczone, niepewne... To zabawne i zarazem straszne, ale z moich ust na co dzień wypływają takie same teksty, jakie wypowiada moja postać. Mówię je prywatnie w chwilach

słabości – ja, Danuta Stenka, w domu, w samochodzie, na scenie, za kulisami – a jednocześnie należą do tekstu sztuki i podczas prób mówię je jako aktorka Wiktoria Gordon. Wersja teatralna odbiega od filmowego oryginału. Nie ma wielu scen, które są w filmie, inne są też relacje między postaciami, inny wiek niektórych bohaterów i inne założenia. W filmie Cassavetes mógł sobie pozwolić na zbliżenia, na zagładanie w zakamarki kulis – my, mimo że mamy je, autentyczne, pod ręką, na scenie musimy je traktować umownie.

To piąty spektakl, w którym gra pani u Grzegorza Jarzyny. To były różne spotkania, różne rozdziały?

– Tak, od „Uroczystości”, przez „Bash”, „Don Giovanniego” po „T.E.O.R.E.M.A.T”. Zbliżamy się do premiery „Drugiej kobiety”. Widzowi, który jakiś czas temu kupił sobie bilet, może się wydawać, że powoli zawijamy do portu, znamy już wszystkie kwestie na pamięć, mamy gotowe sytuacje i tylko sobie je w spokoju powtarzamy, udoskonalamy. My tymczasem dostaliśmy właśnie nową wersję scenariusza. I zaczynamy od początku.

Z tego też składa się teatr. Tak też wygląda teatr od kulis. Zaczynamy nowe poszukiwania. Mamy sceny, które się nie zmieniły, choć być może pod wpływem tych nowych też ulegną modyfikacji. Do samej premiery wszystko może się zmienić. A i po niej spektakl Grześka na pewno nie będzie nienaruszalną stałą. W rozmowie

z widzem będzie żył, będzie się zmieniał, rozwijał.

Przez ostatnie sezony pracowała pani w teatrze m.in. z Mają Kleczewską, Krzysztofem Warlikowskim, Redbadem Klijnstrą, a ostatnio z rosyjskim reżyserem Konstantinem Bogomolowem. Z twórcami, którzy używają różnych środków i metod. A co jest szczególnego w pracy z Grzegorzem Jarzyną?

– Grzegorz jest wizjonerem. Czasami trudno mu nazwać słowami to, co przeczuwa, co stworzyła jego wyobraźnia. Widać w jego oczach, że on wie, ale nie zawsze potrafi nam to przekazać, wyjaśnić. My, aktorzy, lubimy wiedzieć, choć myślę, że warto mu zaufać i podążyć za nim, nawet w ciemno. Są reżyserzy, z którymi rozbiera się teoretycznie każdą postać, omawia każdy najdrobniejszy element.

Grzesiek daje sygnały. Tworzy sytuację, w którą nas wtłacza, w której czasem jest nam piekielnie niewygodnie. Trzeba mu zawieźć i mu się oddać. Czasem bywa to trudne, ale idę za nim, nie wiem dokąd. Idę, żeby sprawdzić. Zdarza się, że oboje się przewracamy i jednak wycofujemy z tej ślepej uliczki, ale zdarza się również, że odkrywam świat, do którego sama bym nie zawędrowała, bo nawet bym go nie przeczuła.

Jest bardzo wyczulony na prawdę, na emocjonalną historię. Potrafi stworzyć na scenie świat, który działa jak piekielnie precyzyjna machina. Do nas należy wypełnić go człowiekiem. To, co jest fantastyczne w pracy z Grzegorzem, to nieustanna, wzajemna inspiracja. ●

ROZMOWA Z
ROMANEM GANCARCZYKIEM

DOROTA WYŻYŃSKA: Pana pierwsze spotkanie w pracy z Grzegorzem Jarzyną miało miejsce jeszcze w krakowskiej PWST.

ROMAN GANCARCZYK: Grzegorz przygotował spektakl „Mali lunatycy” inspirowany „Lunatykami” Hermanna Brocha i spektaklem Krystiana Lupy. To było szkolne przedstawienie, ale wyjątkowe również z tego powodu, że pierwszy pokaz odbył się w dniu urodzin mojej córki Zosi.

W Krakowie w Starym Teatrze Grzegorz reżyserował „Iwonę, księżniczkę Burgunda”, a mnie powierzył rolę Szambelana. Kilka lat później zaprosił mnie do Warszawy i zagrałem Lennox w jego „Makbecie”, zrobiłem też zastępstwo w „Uroczystości”.

Nie widziałem wszystkich jego spektakli – gram w Krakowie i nie zawsze mam czas, żeby przyjechać do Warszawy – ale cenię sobie jego twórczość. Mogę powiedzieć, że czuję rodzaj artystycznego powinowactwa z jego sposobem kształtowania materii teatralnej i podejścia do pracy z aktorem. Osobiście nie przepadam za teatrem, który pachnie publicystyką, a tak jak postrzegam twórczość Grzegorza Jarzyny, to jest on daleki od ulegania tego rodzaju łatwym pokusom. W swoich spektaklach krąży wokół problemów egzystencjalnych, wyczuwa się w nich głęboki humanizm i, by tak rzec,

jakieś bergmanowskie współczucie dla bliźniego. Korzystając z alchemii teatru, stara się na swój sposób i poprzez własną wrażliwość, wspartą także studiami filozoficznymi, dotknąć bezpośrednio człowieka w jego dramacie istnienia. Myślę, że ma to ogromny potencjał oddziaływania terapeutycznego.

Propozycja zagrania w „Drugiej kobiecie” bardzo mnie ucieszyła. Zapaliłem się do tego pomysłu, bo znałem wcześniej film Johna Cassavetes, którego twórczość bardzo cenię. Moim macierzystym teatrem jest Stary Teatr w Krakowie, więc gram tu gościnnie, ale mam niezwykłą przyjemność i szacunek pracować z tym zespołem, z aktorami, których znam i cenię, z niektórymi miałem nawet zajęcia w szkole teatralnej.

W „Drugiej kobiecie” gra pan szczególną postać – Reżysera.

– Czuję się wyróżniony tą rolą. Można powiedzieć, że Grzegorz dał mi do zagrania swoje alter ego (*śmiech*). Były różne koncepcje postaci, wciąż trwają poszukiwania. Mój bohater siłą rzeczy różni się od filmowego pierwowzoru, bo też spektakl nie jest przecież odwzorowaniem filmu. Niemniej jednak, podobnie jak w filmie, jest to postać, której relacja z główną bohaterką jest bardzo silna i znacząca. Reżyser, który bywa nonszalancki, czasem wręcz brutalny, ostatecznie staje się, dobrym akuszerem umożliwiającym Wiktorii poród tytułowej „drugiej kobiety”. ●



Danuta Stenka
i Roman
Gancarczyk